Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4. t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja. Belgja. . . .	„ 11
Niemcy. Turcja	„ 13
Anglja. Danja.	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi. z rękopismami, i listy do Redakcji franko przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 5 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini. 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego. 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel. Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 12 Grudnia. № 121.

Od Redakcji.

Pomimo strat materjalnych, jakich doznawać musi każde pismo za granicą w podobnych do naszego warunkach wychodzące, mimo tysiącznych przeszkód i cierni, jakie co krok napotykamy, uznając jednak potrzebę będącą na razie i czasie, pisma niepodległego polskiego, świadczącego znanemu hasłu: „jeszcze Polska nie zginęła!“ i zapisującego na swych kartach wszystko co bliżéj nas obchodzić może, wspomnienia wspólne, nadzieje, myśli, usiłowania i prace na przyszłość, jako też wypadki główniejsze w kraju, postanowiliśmy nadal i w r. 1865 wydawać „Ojczyznę.“ Treść i format pozostają niezmienne, zmiana zachodzi w tem tylko, że zamiast trzy razy na tydzień, wychodzić będzie „Ojczyzna“ dwa razy.

To zmniejszenie liczby numerów, spowodowane okolicznościami czysto materjalnemi, mianowicie stosunkowo za niską ceną prenumeracyjną, przy znaczych kosztach przesyłki i druku, a które wszelkim sposobem będziemy się starać wynadgrodzić, zapewne znajdzie uzasadnione usprawiedliwienie w umysłach czytelników naszych, ze strony których na chętne podanie bratniéj dłoni i poparcie w naszem przedsięwzięciu, jako też i współczucie liczymy, a które to ostatnie jedyną będzie naszych prac i trudów nagrodą... bo o materjalnéj nagrodzie nawet nie marzymy!

Wzywamy więc rodaków naszych, tak za granicą jak i w kraju przebywających, chcących nadal popierać nasze pismo, o spieszne zapisanie się na następny kwartał.

Cena prenumeracyjna na kwartał pierwszy **1865** r., wynosi w całéj Szwajcarji . . . . . Frank. 7

we Włoszech	„ 9
we Francji, Belgji i Państwie papieskiem	„ 10
w Austrji, Prusach i Związku niemieckim	„ 12
w Anglji, ks. Naddunajskich i Turcji .	„ 14
w Szwecji	„ 18
w Ameryce	„ 20

Prenumeratę przyjmują pocztamty, księgarnie i agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Mucquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księg. S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de S. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

Sprawa polska

i jéj związek z kwestjami chwili obecnéj.

I.

Od wieku blisko przedstawiają nam dzieje Europy nieprzerwany prawie szereg przewrotów, wstrząśnień i zaburzeń tak miejscowéj, jak nie mniéj powszechnéj natury, świadczący najwyraźniéj, że cała budowa społeczna téj części świata nie ma dotąd podstawy niewzruszalnéj, na któréjby mogła oprzeć się i ustalić równowaga sił i dążeń pojedyńczych i zbiorowych, będąca zawsze niezbędnym warunkiem powszechnego pokoju, postępu cywilizacji i rozwoju ludzkości europejskiéj. Równowaga ta jest tem konieczniejszą, ponieważ odejmując niszczącą siłę prądom różnokierunkowym, umożliwia przez obwarowanie bezpieczeństwa pojedyńczych organizmów społeczno-narodowych nietylko ich samoistne bytowanie, ale oraz rozwijanie się ich ciągłe wedle przyrodzonych każdemu z nich usposobień i własności. Kto więc pragnie odrodzenia ludzkości europejskiéj, kto chce ją sprowadzić stanowczo na drogę postępu i zapewnić jéj bezwzględną możność ciągłego rozwoju wśród błogosławieństw ustalonego na zawsze pokoju powszechnego, musi przedewszystkiem dążyć do wytworzenia owéj równowagi politycznéj, która oparta na rozumnem zespoleniu interesów ogólnych Europy, z szczególnemi pojedynczych jednostek społeczno-narodowych a obwarowana przytem opiekuńczem czuwaniem wszystkich nad bezpieczeństwem każdéj z osobna, ziściłaby najwznioślejsze nadzieje przyjaciół ludzkości, ponieważ zapobiegając z góry każdéj wojnie, spowodowałaby tem samem powszechne rozbrojenie, do czego dziś wszyscy wzdychają, a przed innymi i cesarz Francuzów, jak o tem świadczy mowa tronowa, powiedziana przed rokiem przy zagajeniu obrad ciała ustawodawczego. Francja, która zawsze z wielką występowała inicjatywą w sprawach ludzkości europejskiéj, nie może dziś pod rządem Napoleona III. zrzec się ani swéj świetnéj roli, ani też wbrew działać wzniosłemu swemu powołaniu przodowania innym narodom na drodze oświaty, postępu, cywilizacji i ustalenia powszechnéj w Europie pomyślności. Przekonani, o tem że Francja wpłynie prędzéj czy późniéj na uporządkowanie sprawiedliwe wszystkich spraw europejskich, przedstawiamy w treściwym przeglądzie główne punkta dotyczące sprawy polskiéj i jéj związku z najżywotniejszemi kwestjami chwili bieżącéj.

Nie chcemy się rozwodzić nad niegodziwością zbrodni, jakiéj się dopuściły trzy rządy, gdy korzystając z owoczesnych zawikłań europejskich, z osłabienia Polski spowodowanego przesileniem jéj wewnętrznem, nie zaczepiane, ani téż zagrożone przez nią w swych interesach, rozszarpały ją przemocą a dokonawszy gwałtu najbezprzykładniejszego, osłoniły go jak gdyby ku wyszydzeniu wszelkich zasad sprawiedliwości, pozorami jakichś praw urojonych do dzierżaw, które wbrew prawom boskim i międzynarodowym zagarnęły. Stawimy tu jedynie jako pewnik niepodlegający dziś żadnéj już wątpliwości, że rozszarpaniem gwałtownem dzierżaw polskich zniszczono do szczętu ową równowagę polityczną, która była podstawą owoczesnego porządku i prawa międzynarodowego w Europie, a tem samem zniesiono ostatnie rękojmie bezpieczeństwa indywidualnego narodów i państw, czyli innemi słowy wprowadzono w miejsce s t a n u p r a w n e g o, obwarowanego traktatami i wzajemnemi zobowiązaniami mocarstw, czyny dokonane przemocą, które kazano pod grozą dział i bagnetów uznawać za słuszne i prawnie obowiązujące. Jeżeli zaś zgubnemi były moralne skutki tego czynu przemocy brutalnéj, musiały zeń wyniknąć nie mniéj zatrważające następstwa polityczne. Polska bowiem, która rozdzielała swem położeniem jeograficznem trzy państwa rozbiorcze, i przy jakiéj takiéj potędze militarnéj mogła zawsze przeszkodzić ich połączeniu się z sobą w celach zamierzonéj wojny z zachodem, a szczególniéj z Francją, znikła teraz z karty europejskiéj, a trzéj jéj sąsiedzi zbliżeni do siebie a przytem sprzymierzeni najściśléj od chwili dokonanéj zbrodni, zwrócili się teraz groźnie przeciw zachodowi, który odtąd w ciągłéj musi być gotowości wojennéj i niezmierne czynić wysilenia, aby godzące nań odpierać zamachy. Stan ten utrzymujący się od początku bieżącego wieku, spowodował już upadek Napoleona I. i restaurację, a nikt nie może dziś z pewnością przewidzieć, jakie jeszcze wyda owoce, jeżeli dłużéj potrwa.

W dziejach Europy spostrzegamy od najdawniejszych czasów dwa główne przeciwkierunkowe prądy, a mianowicie prąd od zachodu ku wschodowi, który najsłuszniéj zwać można cywilizacyjnym, a drugi od wschodu, który zasługuje na miano destrukcyjnego. Pierwszy niosąc wolność, światło, przemysł, wynalazki, umiejętność, sztuki i wszelkie inne warunki cywilizacji i postępu, dąży za zdobyczami moralnemi, a gdziekolwiek zwycięży, wszędzie zanieca życie i rozwój i potęguje siły narodów do najwyższego stopnia. Drugi będąc zupełnem przeciwieństwem tamtego, pragnie tylko zdobyczy materjalnych, a polegając wyłącznie na brutalnéj przemocy, niszczy wolność i oświatę, a z reszty owoców cywilizacji zostawia te jedynie, które dostarczyć mogą środków do zmnożenia fizycznéj przemocy. Wyobrazicielką pierwszego jest dziś Francja, drugiego carat moskiewski, który obecnie tę samą odgrywa rolę, jaką dawniéj chanat mongolski i sułtanowie tureccy. Oba te prądy tak przeciwnéj natury, muszą nieustannie walczyć z sobą, a połączenie ich czy to stałe czy nawet czasowe jest niemożebnością bezwzględną.

Polska wystawiona od wieków na działanie obu tych prądów, uległa pierwszemu przez przyjęcie religji chrześciańskiéj według obrządku rzymsko-katolickiego, a odpierała drugi przez cały przeciąg istnienie swego. Samo jéj położenie jeograficzne zmuszało ją do wybrania stanowczo jednego z obu kierunków, ponieważ przytykała granicami północnemi, wschodniemi i wschodnio-południowemi do krajów, zkąd prąd drugi nieustannie wychodził, a zachodniemi i zachodnio-południowemi stykała się pośrednio przynajmniéj z zachodem i jego cywilizacją coraz bardziéj wzrastającą. Z przyjęcia kierunku pierwszego wynikło jéj powołanie dziejowe, które miała spełniać na wschodzie europejskim. Wszedłszy w system cywilizacji zachodnio-europejskiéj, była Polska przednią jéj strażą ku wschodowi wysuniętą, a czasami nawet jak mianowicie w czasie najazdu mongolskiego w wieku XIII. stawała się ofiarą i pastwą dziczy w obronie chrześcjańskiego zachodu, którego była wtedy tarczą. O nią też odbijały się wszelkie zapędy dziczy wschodniéj, występującéj do walki z zachodem czy to pod godłem półksiężyca czy nawet krzyża podwójnego. Z piersi jéj synów gotowych na każde wezwanie do obrony chrześcijaństwa, tworzył się wał nieprzełomny, po za którym mógł zachód swobodnie się rozwijać, gdy dzicz całego wschodu i północy perjodycznie ludność polską dziesiątkowała. Nie powinno też nikogo dziś zadziwiać, że Polska, która ciągle zajęta była odpieraniem wschodnich hord, dążących ku zachodowi, a przytem niszczona przez nie ogniem i mieczem, nie rozwinęła się wewnątrz do tego stopnia potęgi materjalnéj i intellektualnéj, do jakiego dojść była zdolną. Mimo tego rozwinęła się społecznie w jednym wprawdzie tylko stanie rycerskim, t. j. w stanie powołanym do ciągłéj walki z dziczą wschodnią, a rozwinęła się nietylko w sposób zupełnie sobie właściwy i nie znany gdziekolwiek indziéj, lecz rozwinęła się oraz w takiem przewidzeniu przyszłych wymagań ducha czasu i postępu, że dziś nawet jéj urządzeń nie potrzeba zmieniać, ale rozszerzyć jedynie do ogółu mieszkańców. W położeniu jéj zresztą nie mogło być inaczéj. Stan na którym ciążył obowiązek stawania do walki na każde wezwanie, musiał się nietylko wyosobnić i wynieść nad inne warstwy, nie pociągane do téj powinności, ale co więcéj, uzyskał tem przechodowe wprawdzie prawo nazywania siebie wyłącznie narodem, skoro jemu przypadło wielkie i trudne zadanie obrony chrześcijańskiego katolickiego zachodu przeciw barbarzyńskiéj sile brutalnéj wschodu.

Aby temu zadaniu podołać, musiała je Polska z innem równie ważnem złączyć powołaniem, podającem jej możność rozszerzenia podstawy swéj potęgi, t. j. musiała stać się propagatorką cywilizacji zachodniej na wschodzie, czyli zdobywać go moralnie, chociażby tylko stopniowo. Zacieśniona pierwotnie w granicach porzeczy Odry i Wisły górnéj i średniéj była fizycznie za słabą do odpierania całéj nawały wschodu. Trzeba się więc było rozprzestrzeniać terytorjalnie, nie tracąc przytem cech sobie właściwych, t. j. zdobywać moralnie a nie podbijać fizycznie. Cechy te nader charakterystyczne objawiają się w całem życiu dziejowem Polski. Od czasu pierwszego zawiązku narodowo-państwowego nad jeziorem Gopłem, co w bardzo odległéj nastąpiło starożytności, gdyż około V. wieku po Chrystusie, wzrastała Polska ciągle przez przyrastanie do niéj nieustanne ziem okolicznych. Przyrastanie to w części dobrowolne, w części zaś przymusowe a w początku zawsze mechaniczne, sprowadzało zwykle w koniecznem następstwie drugie daleko ważniejsze działanie, gdyż proces asymilacyjny, który trwał krócéj lub dłużéj stosownie do siły odpornéj przyrostu wschodniego w skład istniejącego już organizmu społecznego wchodzącego. Opór ten był w początkach nader krótkotrwały, ponieważ miano do czynienia z pierwiastkami téj saméj natury. Późniéj odbywał się proces asimilacyjny zwykle dłużéj, gdy żywioły nieco odrębniejszéj natury w skład państwa wchodzić zaczęły, a szczególniéj gdy miasto ziem drobnych obszerne kraje z ukonstytuowaną już Rptą Polską łączyć się zaczęły. Siła przyciągająca téj Rptéj byłaby niewątpliwie zjawiskiem zadziwiającem w najwyższym

stopniu, gdybyśmy nie wiedzieli, że najprzód Polska jako wyobrazicielka postępu i cywilizacji zachodniéj na wschodzie, miała tem samem przewagę moralną nad tamecznemi ludami, a powtóre, że upostaciowawszy własną narodowość w najczystszym duchu słowiańskich zasad społecznych, uzyskiwała przez nią dodatniość, któréj Słowianie wschodni nie mieli. Mając więc w tym podwójnym względzie stanowczą przewagę moralną nad całym wschodem, musiała też w każdem zetknięciu się bliższem odnosić zwycięztwa moralne przez upodobnianie (asymilacją) tych, z którymi się zetknęła, a których wedle znanych praw atrakcyjnych jako moralnie i intellektualnie wyższa (czyli większa) do siebie przyciągała. I tak przetrawiała powoli mnogie zastępy osadników niemieckich, których po kilkokrotnem wyludnieniu zrządzonem przez nawałę mongolską, masami musiała sprowadzać. Proces ten asymilacyjny trwał aż do schyłku niemal wieku XVI., a skończył się zupełnem spolszczeniem owych osadników, których potomkowie poczytywaliby dziś za najwyższą urazę, gdyby ich kto chciał Niemcami nazywać. W połowie zaś wieku XIV. zaczynają łączyć się z Polską kraje rozległe. Najprzód przybyła tak zwana Ruś czerwona za Kazimierza Wielkiego (1340), zajęta wprawdzie orężnie, lecz po nie wielu latach tak już zrosła z Polską, że w r. 1390 musiał mąż Jadwigi wnczuki Kazimierza W., Władysław Jagiełło król polski i w. ks. lit. dać mieszkańcom téj Rusi formalne na piśmie zaręczenie, w swem i potomków swoich imieniu, że jéj od Polski nigdy nie oderwie, ale ją na wieczne czasy przy niéj utrzyma. Mieszkańcy Rusi zażądali takiego zaręczenia z powodu wieści która ich doszła, że Władysław Jagiełło zamierza ich prowincją oderwać od Polski i oddać ją Zygmuntowi, królowi węgierskiemu, powinowatemu swemu. W roku 1386 ożenił się tenże Władysław z Jadwigą, a przyrzekłszy przed ślubem, że Litwę połączy z Polską, wykonał ostatecznie 1413 r. w Horodle co obiecał, ponieważ połączył uroczystym aktem unii Litwę z Koroną. Owoczesne w. ks. litewskie składało się z właściwéj Litwy i prowincji ruskich, które po strasznéj nawale mongolskiéj w w. XIII. nie zdołały obronić swéj samoistności i musiały albo pójść w poddaństwo mongolskie, albo w zależność od Litwy. Cała tak zwana Biała i Mała Ruś, obejmujące porzecza Dniepru i Bohu i dolnego Dniestru przeszły pod panowanie Litwy, a z nią zostały przyłączone do Polski. Połączeniem tem wzmogły się siły Polski, lecz więcéj terytorjalnie, niż moralnie lub nawet liczbą mieszkańców, ponieważ nie należy zapominać, że wielką część przestrzeni nowo połączonéj trzeba było wprzód zaludnić, zanim można było z nich spodziewać się przyrostu potęgi. Były to po prostu rozległe przestrzenie, wyludnione niemal całkowicie częścią przez Mongołów, zwanych także Tatarami, częścią zaś przez samychże dawnych książąt ruskich, którzy nieustannie za łby się z sobą wodzili, przy czem bez litości ludność biedną wyrzynano. Od pierwszéj też chwili złączenia się Litwy z Polską, wysyłała ostatnia osadników, którzy pługiem i orężem bezludne prawie mieli zajmować przestrzenie i odpędzać zgraje hord najezdniczych, przy czem rok rocznie niemal mnogie ich tysiące ginąc, ciałami swemi znaczyły granice dzierżaw Rptéj, która ich tam na kresy wyprawiała.

Mimo tych przyrostów, które umożliwiły szerzenie się Rptéj na przestrzeni obejmującéj około 14,000 mil kwadratowych jeograficznych, było jéj położenie zawsze pod pewnym względem niedogodne, ponieważ ujścia jéj rzek niektórych były w ręku cudzem, a mianowicie w ręku niemieckiego zakonu krzyżaków, którzy od ujść Wisły aż po za ujścia Dźwiny, szerokim pasem wybrzeża południowe i wschodnie morza baltyckiego owładnęli, i takowe po wytępieniu zupełnem niemal pierwotnych mieszkańców, niemieckimi osadnikami zaludnili. Lecz i ta niedogodność odpadła z czasem. Twarde, okrutne i niesprawiedliwe rządy krzyżaków przywiodły nie tylko resztki pozostałe pierwotnych mieszkańców Pomorza i Prus, ale nawet i osadników niemieckich a szczególniéj miasta i stan rycerski, do powstania przeciw zakonowi 1453, które było ogólnem i bezwyjątkowem prawie. Powstałe prowincje wyprawiły uroczyste poselstwo do panującego wtedy w Polsce Kazimierza IV. Jagiellończyka z oświadczeniem, że chcą się przyłączyć do Polski. Król przełożył to oświadczenie zwołanéj radzie senatu, która będąc wiernem odbiciem usposobień narodowych, przeciwnych zawsze wojnom podbójczym, odmawiała dość długo przyzwolenia swego. Oświadczenie dopiero pełnomocników pruskich, że w razie nieprzyjęcia ich poddania się Polsce, poddadzą się Czechom lub Danji, skłoniło senat do przyzwolenia, po czem pełnomocnicy wręczyli królowi znany dyplom subjectionis et incorporationis ziem pruskich. Po dwunastu latach najsroższéj z zakonem wojny, w któréj nie tylko dobrobyt mieszkańców Prus był zupełnie zniszczony, ale ludność więcéj niż zdziesiątkowana, runęła na zawsze potęga zakonu. W pokoju toruńskim 1466 r. weszły Prusy zachodnie, podzielone na trzy województwa, t. j. pomorskie, malborskie, chełmińskie i biskupstwo warmińskie bezpośrednio w skład Rptéj. Prusy zaś wschodnie zostawiono jako lenno polskie zakonowi którego każdy mistrz wielki miał osobiście hołd królowi wykonywać. W sto lat późniéj poddały się Zygmuntowi Augustowi Inflanty, ostatnia posiadłość niemieckiego zakonu nad Baltykiem. Tym sposobem wzrosła przestrzeń Rptéj do 15,000 kwadr. mil jeograficznych. Jeżeli zaś zważymy, że wszystkie te przyrosty weszły mniéj więcéj dobrowolnie w skład jéj państwowy, o czem mówią zgodnie wszystkie znane świadectwa dziejowe, wolno przecież z wszelką twierdzić słusznością, że jéj prawa do wszystkich tych posiadłości były najzupełniéj uzasadnione i nie mogą być zaliczane do rzędu praw z prostéj zdobyczy lub grabieży wypływających. Najlepszym tego dowodem jest sławna unia na sejmie lubelskim (1569), dokonana środkami najlegalniejszemi, w któréj złączone teraz już prowincje i ziemie przez swych prawnie obranych posłów orzekły, że jako wolne i równe łączą się na wieczne czasy z sobą. Ziemie ruskie, a mianowicie Wołyń, Ukraina, Podole i Ruś Czerwona, zawięzując w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta konfederację (1573) oświadczyły w akcie tejże stanowczo, że połączywszy się raz z Koroną, chcą wieczyście przy niéj pozostać, każdego zaś poczytywać będą za zdrajcę, ktoby dążył do ich oderwania. Takie oświadczenie dobrowolne i samorzutne podczas bezkrólewia, gdy każdy mógł swobodnie myśl swoją objawić, ma przecież większą nierównie wagę, niż dzisiejsze wywody tendencyjne czy to agitatorów, czy téż pisarzy przez rząd moskiewski opłacanych. (D. c. n.)

KORRESPONDENCJE.

Z Augustowskiego, 5 grudnia.

△ W ostatnich dwóch korespondencjach moich mówiąc o Szmitach, pominąłem powody do wydania na nich wyroku śmierci. Obecnie wymieniam je. Szmitowie w ogóle okazali się nieprzychylnymi sprawie narodowéj, a mianowicie: 1) przez niezastosowanie się do dekretu z d. 22 stycznia 1863 r. o uwłaszczeniu włościan; 2) nie opłacili podatku i pożyczki narodowéj; 3) wdawali się w denuncjacje; 4) złośliwie świadczyli przeciwko członkom org. nar. przez Moskwę uwięzionym; 5) przewodniczyli Moskalom podczas poszukiwań rozpierzchłych powstańców; 6) własnowolnie utrzymywali w Pilokalniach załogę moskiewską; 7) dwukrotnie usiłowali ująć powstańców, w interesie służby narodowéj przez terytorjum Pilokalń przechodzących.

Moskwa dotychczas nie przestała poszukiwać wykonawców wyroku na Szmitów wydanego. Wojenny naczelnik powiatu kalwaryjskiego objeżdża terytorjum swéj władzy, odbywając rewizje po wsiach i dworach. Po drodze zatrzymuje przejezdnych bez wyjątku, dopytuje się o paszport, przetrząsa jak najściśléj, a znalezione przy nich pieniądze, zabiera do swojéj kieszeni. Znać, że pan naczelnik wojenny, jak i rząd carski, choruje na suchoty kieszeniowe, które wedle najnowszych doświadczeń moskiewskich medyków urzędowych, najskuteczniéj bywają leczone łupieztwem, grabieżą cudzéj własności... Sprawiedliwie dowodzi czcigodny Lubliner, że rząd i liczna gromada moskiewskich reformatorów, przewróciwszy zdanie Proudhona, przyjęli za zasadę swego postępowania: „kradzież jest własnością.“ Począwszy od prostego żołnierza do jenerała i ministra, od czynownika aż do samego cara, wszyscy biuro i sołdato-kraci hołdują powyższéj zasadzie, uświęconéj carską powagą. Samowolnie przez wojskowych nakładane kontrybucje, rabunki, liczna konfiskata dóbr ziemskich, świeże zrabowanie klasztorów, a to wszystko dokonywane w imie samowładnego imperatora, potwierdza, co tu mówię.

Kwestja klasztorów pod wielorakim względem oddawna została już rozstrzygnioną. Na wszystko, cokolwiek rząd moskiewski przez swoje organa w téj mierze ogłosi, odpowiadać będziemy, że jest kradcą cudzego dobra. A ponieważ kradzież takowa odbywa się publicznie, siłą bagnetów, więc rząd moskiewski, ze swym naczelnikiem carem, jest rabusiem, rozbójnikiem.

Myśl zwołania kongresu rewolucyjnego którąście rzucili, jest niezmiernie ważna. Gdyby cesarz Francuzów był się odezwał do narodów, a nie do królów, kongres przyszedłby do skutku; niejedna polityczno-socjalna kwestja zostałaby załatwiona, i tak wielce dla Europy pożądany pokój byłby na długo zabezpieczony. Trudno nie dopatrzyć sprzeczności ogłoszonéj zasady narodowości z projektem stanowienia o losie narodów bez ich współudziału. Wcale nas więc dziwić niepowinno, że ten wniosek do skutku nie przyszedł. Zresztą kongres monarchów nigdy nie wypadłby na korzyść narodów, ani też może je obowiązywać, inne są bowiem interesa panujących, a inne potrzeby narodów.

Nie widzę niepodobieństwa w zebraniu się proponowanego przez was Kongresu Narodów. Należy tylko szczerze wziąć się do tego dzieła. Niechaj więc redakcja „Ojczyzny“ nie poprzestanie na samym projekcie. Powinna rozpisać listy, wzywające patrjotów każdego narodu na to walne zgromadzenie, którego zadaniem nadać strupieszałéj Europie nowy porządek, na prawach ludzkości oparty.

W korespondencji z nad granicy województwa augustowskiego w nrze 100 waszego pisma podanéj, znajduje się wzmianka o czterech naszych rodakach, przez radcę rejencyjnego Meyera Moskwie wydanych, który za to otrzymał order ś. Stanisława. Nazwiska tych nieszczęśliwych ofiar są: Jan Okurowicz rozstrzelany w Łasze, Sebastjan Krajewski z Dolnego Krajewa, rozstrzelany w Łączkach, Ludomir Chrzanowski z Kaimów, rozstrzelany w Lemanie. O czwartym nic dotychczas nie wiem.

Paryż, 6 grudnia.

(H.) XI. Zestawiwszy w poprzednich listach uwagi dotyczące ostatniego powstania narodowego, a wykazawszy oraz, że jak we wszystkich dawniejszych usiłowaniach narodu, była zawsze nietylko chęć ale i możność wybicia się z pod jarzma obcego, tak również i w najnowszem, musimy rozważyć, co i jak robić należy, aby znów sprawę narodową ustrzedz od wszelkich zboczeń, na jakie teraz właśnie może być narażoną.

Po każdem usiłowaniu, które się nie powiodło, następuje jako konieczny skutek, osłabienie większe lub mniejsze, a zawsze dogodne dla tych, co wiecznie szukają pozorów tylko, aby się bezkarnie wyłamywać z pod obowiązków obywatelskich. Każde społeczeństwo ludzkie ma takich wyrodnych obywateli, nic więc dziwnego, że i nasze mimo wyjątkowości położenia swego, może naliczyć ich nie mało. W chwilach więc każdego osłabienia i zwątpienia, które po nieudanych przedsięwzięciach wielkich zwykle następują, wyłażą na wierzch, a korzystając z milczenia i przerażenia ogólnego, narzucają się bezczelnie na przewodników i przedstawicieli narodu w obec wrogich rządów, radujących się z każdego kroku podłego nieproszonych i nieupoważnianych zastępców naszych, ponieważ mogą go zaraz tłumaczyć jako powszechne usposobienie i przekonanie ogółu. Tacy apostołowie serwilizmu, zaprzaństwa, najwygórowańszego sobkowstwa i podłego pełzania, rozzuchwalają się w miarę wątlenia ducha narodowego, ponieważ wówczas opinja publiczna jest za słabą, by skuteczne ich szkodliwemu działaniu stawić zapory. Działanie to występuje pod różnemi kształtami, a czasem przybiera nawet pozory patrjotyzmu i dążeń ku urzeczywistnieniu dobra powszechnego, aby tem pewniéj wprowadzić społeczność w kałużę spodlenia. Dość odczytywać jakiś czas artykuły „Dziennika Warszaws.“ aby się o téj prawdzie przekonać.

W takich więc chwilach zagrażających powszechnym rozstrojem, należy sumiennie a wszechstronnie rozważyć nietylko położenie dane, ale oraz środki, jakich użyć wypada, aby utrzymać nieskalaną godność narodową i zapobiedz upadkowi ducha i prawdziwego patrjotyzmu, a tembardziéj, gdy nie braknie fałszywych proroków, którzy jak niedawno autor broszury: „Kilka słów z powodu listu ks. Adama Sapiehy“, najzgubniejsze zadają narodowi trucizny. Niewolno przeto dobrym rąk opuszczać lub milczyć, w nadziei, że kiedyś będzie można głos zabrać skuteczniéj i zawstydzić fałszywych proroków. Przeciwnie, trzeba mówić, pisać i działać, a przedewszystkiem trzeba się porozumieć między sobą i rozebrać role stosownie do potrzeby i położenia sprawy. Działanie nasze musi z natury rzeczy być podwójnem, to jest działaniem w emigracji i działaniem w kraju. Zastanówmy się więc nad naturą, jakością i nad rozmiarami pierwszego.

Zanim przejdziemy do określenia prac i czynności, którym się emigracja bezzwłocznie poświęcić winna, wypada poprzednio porozumieć się co do jéj znaczenia w pojęciu narodowem, ponieważ samo pojęcie tego znaczenia wskaże nam zaraz jéj obowiązki narodowe. Emigracja czyli wychodztwo w najobszerniejszem tego wyrazu znaczeniu, jest to większe lub mniejsze grono ludzi, którzy czy to w skutek niezadowolenia z istniejącego porządku rzeczy, czy w skutek prześladowania czy też nakoniec w celu polepszenia gdzieindziéj swego bytu materjalnego, rodzinny kraj opuszcza. Stosownie do powodów tego opuszczania ziemi ojczystéj, może wychodztwo mieć rozmaite nazwy i jest przytem albo dobrowolnem, albo przymusowem. Emigracja w ściślejszem znaczeniu jest zbiorem ludzi, którzy zagrożeni osobiście z powodów politycznych, wychodzą z ojczyzny, aby szukać schronienia za granicą, i tam oczekiwać chwili, w któréj będą mogli znów wrócić do siedzib ojczystych. Jeżeli tacy wychodcy uciekają po to jedynie za granicę, aby siebie ocalić, zasługują na miano prostych zbiegów, i nie wolno im dawać nazwy emigracji. Gdy zaś przeciwnie ludzie ci na to wyszli za granicę, aby tam uzyskawszy bezpieczeństwo osobiste, którego w ojczyznie nie mieli, pracować daléj nad przeprowadzeniem zmian czy to politycznych czy też społecznych, jakie będąc jeszcze w kraju spowodować zamierzali i przez co z miejscową władzą rządową weszli w stosunek nieprzyjazny, taka emigracja nazywa się polityczną. Emigracja ta staje się narodową wtedy dopiero, gdy wyparta przez obcych najezdników, którzy cały kraj opanowali, po to skupia się za jego granicami, aby wytworzywszy siły moralne i materjalne, wrócić z bronią w ręku i pod sztandarem narodowym do ojczyzny i takową przy współdziałaniu pozostałych w miejscu z pod jarzma najezdców uwolnić. Emigracja podobna ma podwójne znaczenie. Jest najprzód stałą i nieustającą protestacją przeciw dokonanemu gwałtowi, przez co nie dozwala mu stać się czynem niezaprzeczonym. A powtóre jest zawiązkiem organizmu wolnego i niepodległego, który wyrzucony przemocą z ziemi ojczystéj, winien żyć i rozwijać się w kierunku przyrodzonym całemu narodowi, oraz w taki sposób, aby nie tylko wytwarzał sam z siebie nieprzepartą siłę przyciągającą doń ludzi prawdziwie narodowych, lecz aby przesiedlony kiedyś do kraju, nie stanął w sprzeczności z uczuciami i usposobieniami tegoż. Oba te zadania musiała spełniać każda emigracja polska, a i dzisiejsza jest do tego bezwarunkowo obowiązana. Winna być żyjącą gałęzią wielkiego drzewa narodowego, które ma swe korzenie w kraju i zeń czerpie i soki pożywne i siłę upodobniającą. Powinna więc zawsze pamiętać, że jak jéj nie wolno stać się gałęzią od pnia odciętą, i na inny przeszczepioną, tak z drugiéj strony nie godzi się jéj zejść do rzędu zbiorowiska zbiegów politycznych, którzy znalazłszy przytułek bezpieczny za granicą, nie myślą o pracy w sprawie narodowéj, ale marzą jedynie o swym powrocie, bez względu na sprawę a nawet bez zamiaru pracowania daléj w kraju na rzecz tejże.

Wiemy bardzo dobrze, że emigracja nie może sobie rościć prawa do rządzenia krajem a tem samem do narzucania mu jakiegokolwiek kierunku. Lecz z tego nie wypływa bynajmniéj, by którykolwiek z wychodców polskich miał utracić prawo głosu

i prawo pracowania w sprawie najgłówniejszéj narodu, bo w sprawie niepodległości ojczyzny dla tego jedynie, że go jeden z trzech wrogich rządów wypłoszył lub wypędził z ojczyzny, za jawną tejże miłość i gorącą chęć wyswobodzenia jéj z pod jarzma obcego. Utratę prawa tego mogłaby pociągnąć zdrada jedynie przeciw ojczyznie, któréj właściwie każdy się dopuszcza, kto się zaprzedał jéj wrogom i na jéj szkodę im służy. Kto zaś jéj tylko poświęcił swe siły i życie całe, a przeto dowiódł, że ma nie tylko pojęcie ale i najpotężniejsze poczucie swych obowiązków obywatelskich, zyskał tem samem w wyższym stopniu prawo służenia jéj i zabierania głosu w tych mianowicie sprawach, które bezpośrednio lub nawet pośrednio dotyczą jéj niepodległości. Mniemanie zatem powstałe w czasach ostatnich, że emigracja w sprawie oswobodzenia ojczyzny orzekać nie może, jest najzupełniéj błędnem, ponieważ przeciwnie ma nietylko wszelkie do tego prawo, ale i obowiązek — łącznego z krajem pracowania w téj sprawie, a nie dopełnienie tego obowiązku byłoby wykroczeniem przeciw ojczyznie. Jeżeli kraj zastrzegł sobie, że emigracja bez niego stanowczo w téj sprawie orzekać nie może, miał zupełne prawo, lecz nie orzekł nigdy, że jéj odbiera raz na zawsze prawo podnoszenia w niéj głosu, czem naturalnie uznałby ją za gałąź od pnia narodowego odciętą.

Nie podlega więc wątpliwości najmniejszéj, że emigracja polska, jako żyjąca i z pniem ojczystym zrośnięta gałąź wielkiego drzewa narodowego, a zatem czerpiąca życie i tchnienie z wspólnych korzeni, które są w kraju, ma prawo a oraz i obowiązek brania jak największego współudziału we wszystkich pracach i czynnościach, będących w związku z sprawą narodową, dobrobytem i przyszłością ojczyzny. Jak jéj nikt tego prawa odmówić nie może, tak nie uwalniają jéj od obowiązku żadne względy. Gdyby zaś nie chciała z jakichbądź pobudek od ich wypełniania się usuwać, dowiodłaby tem samem, że nie jest emigracją narodowo-polską, lecz drużyną zbiegów, którzy rozpierzchli się na to jedynie za granicą, aby ujść niebezpieczeństwa osobistego, i są gotowi natychmiast wrócić a nawet dać zaręczenie, że najspokojniéj będą znosić obce rządy, byle im car najłaskawiéj raczył udzielić pozwolenia do powrotu.

Nie tajno nam bynajmniéj, że za granicą nie można nigdy tak skutecznie służyć sprawie narodowéj, jak w kraju. Lecz i to nie mniéj pewna, że w pracach dotyczących téj sprawy jest wielka rozmaitość, i że niektórych czynności bardzo ważnych w samym kraju wykonywać niepodobna dla tego głównie, ponieważ wrogie rządy, mające wszelką władzę w swem ręku, zawsze im będą przeszkadzać a nawet je udaremniać. Gdy zaś przy najsolidarniejszéj zbiorowości wysileń musi być podział pracy, jeżeli pragniemy osiągnąć skutek zamierzony, powinna więc emigracja polska, którą nieprzyjazne okoliczności z kraju wyjść zmusiły, wziąć się sumiennie, szczerze i gorliwie do tych właśnie prac i czynności w sprawie narodowéj, których trzy wrogie nam rządy w kraju samym pod żadnym nie dozwolą warunkiem. Jakie są te prace i czynności, rozważymy w liście następnym.

Sztockholm, 2 grudnia.

(B.) Tym razem nic nowego nie mamy z kraju do doniesienia, ale sądzimy, iż nie będą bez interesu wiadomości zaznajamiające nas z życiem przyjaznych nam Szwedów.

Dnia 23 listopada odbyło się posiedzenie komitetu polskiego w Sztockolmie, pod przewodnictwem prezesa komitetu barona Raab i w obecności członków pp. A. Blanche, A. Sohlmana redaktora „Aftonbladet,“ gen. poczt-dyrektora O. W. Stael v. Holstein, L. J. Hierta, Pehrsson deleg. od kmieci, Wieselgren sekr. bibljoteki królewskiéj, Lektor Eablom, baron Tersmeden. Posiedzenie miało głównie na celu uchwalenie zbioru nowych środków, na korzyść potrzebujących wsparcia Polakow. W skutek zapadłéj uchwały, wydrukowano w najprzychylniejszym dla nas organie (chociaż możemy powiedzieć, że wszystkie dzienniki szwedzkie, są dla nas nadzwyczaj przychylne.) „Aftonbladet“ krótką odezwę do narodu, od komitetu polskiego. O skutkach jéj nie możemy wam jeszcze donieść.

Sprawa jedności skandynawskiéj w obecnéj chwili przedewszystkiem zajmuje umysły stronnictwa liberalnego, o ile mi wiadomo od samych członków, stowarzyszenie przyjmuje coraz szersze rozmiary. Towarzystwo złożone po większéj części z wykształconych ludzi i studentów uniwersytetów pod nazwiskiem „Nationellt-liberala.“ Organami stowarzyszenia są: „Fädrelandet,“ „Dagbladet“ i inne. Nieszczęśliwa wojna duńska, zniechęciła naród do panującéj dynastji niemieckiéj w Danji, a zarazem i do króla Fryderyka VII, które w obecnéj chwili na wyspach najbardziéj poparło dążenie Skandynawów w niższych warstwach społeczeństwa. Stowarzyszenie niższych warstw społecznych zwane „Bondevennerne,“ starające się dotychczas prawie wyłącznie o materjalny swój byt, gorliwie przyjęło myśl skandynawską, a dziennik tego stowarzyszenia „Morgenposten,“ jest dowodem tego przyjęcia. Myśl jedności skandynawskiéj, przechodziła przez całe prawie dzieje trzech pobratymczych narodów, obecne silne jéj dążenie rozwinął związek studentów duńskich ze szwedzkimi dokonany na zgromadzeniu w uniwersytecie lund'zskim. Był on pierwszym zawiązkiem obszernego dzisiaj stowarzyszenia skandynawskiego.

Drugą najżywotniejszą kwestją, zajmującą tutaj umysły, jest projekt podany przez Karola XV. zniesienia podziału społeczeństwa na cztery kasty czyli stany (Ständ): szlachecki (Adel), duchowny (Prester), miejski (Borgare) i kmieci (Bönder Landtman) i zamienienie starego skoszlawiałego już porządku obradowania w system dwóch izb tak zwanych: Forsta Kamaren i Andra Kamaren (pierwsza i druga.) Twórcą tego projektu, jest były kolega króla, a w obecnéj chwili, minister sprawiedliwości de Geer. Representations-komite, pod przewodnictwem barona H. Hamilton, odebrał polecenie oświadomić publiczność z projektem i przygotować do niego umysły do następnego zgromadzenia „Riksdag,“ które odbędzie się w roku 1865 w miesiącu październiku i na którym ma być przyjęty lub odrzucony projekt. Wszystkie cztery stany będą głosować i za zgodą tylko wszyskich czterech stanów może być prrzyjęty lab odrzucony projekt. Lud i mieszczanie przyjęli projekt z radością, szczególnie bogate mieszczaństwo i kupiectwo, które spodziewa się że ich ogromne kapitały otworzą im furtę do pierwszej kamery. Szlachta młoda wykształcona, idąc za prądem ogólnym, z ochotą zdaje się wyrzecze się przywilejów na korzyść ludu, ale za to stara spruchniała arystokracja, robi już zabiegi przeciw projektowi. Duchowieństwo jak zwykle z niechęcią pozbywa się przywilejów, mozolną pracą nabyte, w tym razie jest jednak ostrożniejsze i będzie w stanowczéj chwili głosować z szlachtą. Stronnictwo liberalne nie jest zupełnie zadowolnione z projektu, który według ich zdania, nie odpowiada duchowi czasu. Główne niezadowolnienie pochodzi ztąd, że usunięcie reprezentacji pierwszéj kamery, od króla zależy. Każdy mający własność na 80,000 riksdl. szwedz. lub miejsce urzędowe od 4,000 riksdl., jest kwalifikującym się kandydatem do pierwszéj kamery wyższéj; do drugiéj kamery niższéj, każdy może być wybrany większością głosów. Prawo wotowania nadaje własność ruchoma lub nieruchoma na 1,000 riksdalerów lub posiadanie miejsca na 800.

Damy tutejsze zajęły się loterją i wydawnictwem zbiorowego kalendarza. Dochód będzie obrócony na korzyść wojska czysto narodowego „skarpskyttar,“ które posiada ogromne poszanowanie w narodzie, składa się bowiem z ludzi dobréj opinji i z zrozmaitych warstw społecznych; stan miejski i wiejski, a szczególnie klasa rzemieślnicza i partja liberałów, jest w nim zupełnie reprezentowaną. Wstępujący w szeregi narodowe, z własnych funduszów kupuje sztucer i skromny mundur, który do naszych świtek jest podobny. Dla biednych zrobiono rozmaite ulgi, otrzymują oni umundurowanie z warunkiem wypłaty miesięcznéj z żołdu miesięcznego. Wojsko te egzystujące zaledwo od 2 lat, liczy już do 30,000 ludzi. Myśl stormowania tego wojska, jak i wiele również pożytecznych i postępowych myśli do różnych instytucji podał p. Blanch, czł. polsk. komitetu, i lejtnant wojsk szwedzkich a major wojsk polskich z naszéj kampanji 1863 r. J. Mankiel. Loterja jutro ma być rozegrana, fantów zebrano 2,000, oprócz dzieł i kalendarza.

W końcu sądzę, że nie będzie bez korzyści, jeśli zwrócę uwagę naszych zacnych kapłanów stojących na czele stowarzyszenia, na duchowieństwo katolickie w Sztockholmie, które oddalone od życia publicznego, pozostawione samo sobie, jak zwykle tak i tym razem w naszéj sprawie bez udziału pozostało. Znając niektórych osobiście i ich dobre chęci dla nas, mamy nadzieję, że chętnie według możności przyłożą się do polepszenia losu polskich kapłanów, jak tylko do niego zgłoszą się.

Adres biskupa i proboszcza jest:
Biskup Studach Gamla Norrbro, nr. 9.
Proboszcz Besnard Norra Smedjegatan, nr. 24.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Po obszernéj i dobitnéj mowie obrońcy Elvena, którą podaliśmy w streszczeniu, zabiera przy końcu posiedzenia głos obżałowany Władysław Niegolewski i przemawia mniéj więcéj temi słowy:

„Panowie! Zbyt spóźniona godzina zmusza mnie do ograniczenia się w moim wywodzie, i dla tego kilku tylko słowy napomknę, w jaki sposób wypełniałem moje obowiązki.

Panowie! działałem jako Polak, a biorąc udział w walce przeciw Rosji, dopełniłem tylko powinności méj względem ojczyzny, nie przekraczając bynajmniéj praw obowiązujących mnie jako poddanego pruskiego. W téj kwestji zatém przemówię do was, panowie, czując się do tego niejako zobowiązanym, jako dawniejszy prawnik pruski. Zmuszony zaś do ograniczenia się dla braku czasu, te tylko wskażę wam zasady, które w życiu mojém publiczném głosiłem wszędzie i zawsze.

Panowie! lubo jesteśmy poddanymi pruskimi, wolno nam przecież na mocy praw zagwarantowanych być Polakami i uważać się za członków całego polskiego narodu. W téj to myśli i na téj opierając się podstawie, byłem zawsze za utrzymaniem praw zagwarantowanych wprawdzie narodowi polskiemu, ale niestety, niewykonywanych w rzeczywistości Postawione przezemnie wnioski nie ograniczały się dla tego li tylko na Polakach w zaborze pruskim, lecz żądały w ogóle zachowania praw zagwarantowanych Polakom bez względu na ich stosunek poddańczy. Do warowania tych praw Polacy pod berłem pruskiém szczególnie są obowiązani. Prusom bowiem, jako państwu inteligencji i prawa, nie godzi się nam ukrócać prawa tego. Prawo zatém upoważniało mię do warowania praw narodu polskiego. Raduję się więc, że nawet ze strony królewskiéj prokuratorji usłyszałem w chwili, gdy motywowała wniosek przeciw mnie o karę śmierci, oświadczenie, iż publiczne moje działanie nie uważa za nieprawne. Oświadczenie to sprawia mi zadowolenie, jakkolwiek prokuratorja przy motywowaniu postawionego przeciwko mnie wniosku o karę śmierci, mianowicie podnosiła działanie moje publiczne, czyniąc je punktem wyjścia swego wywodu. Działanie moje nie było przecież nigdy nie legalném i wypełniałem tylko powinności każdego męża honorowego obowiązujące. Sądzę zaś, iż leży także w interesie państwa, aby każdy czuwał nad tém, iżby takie pomyłki i nadużycia, na jakie zwracałem uwagę, nie zostały zamilczane Przeciw takiemu nadużyciu prawa i sądu, powinnością jest występować bezwzględnie. W téj mierze zawsze moje czyny zastósowane były do zasad przezemnie głoszonych.

Po krótkiéj téj wzmiance osobistéj, pozwalam sobie panowie, wypowiedzieć moje przekonanie, że postawiony tu wniosek przeciw życiu naszemu okazał nam najdowodniéj, iż śmiercią naszą wypada nam stwierdzić niejako naszą miłość dla ojczyzny. Lubo jesteśmy poddanymi niemieckimi, nie przestaliśmy wszakże być Polakami, i nie jesteśmy też tak dalece zdemoralizowani, abyśmy zdolni byli zaprzéć się naszéj narodowości. Panowie! Polacy w żadnych okolicznościach nie opuszczą stanowiska wskazanego każdemu człowiekowi, który chce pozostać na drodze honoru i uczciwości.

Nie mniejsze sprawia mi także zadowolenie, iż właśnie w wywodach królewskiéj naczelnéj prokuratorji usłyszałem wytknięte momenta, podające dowód naszéj niewinności. Pan naczelny prokurator i pan zastępca prokuratorji, tém samém właśnie poprowadzili naszą obronę, iż twierdzeniami swemi wykazali, w jakiém przeciwieństwie znajduje się prawo, raz ze względu na fakt polegający w naturze rzeczy; powtóre zaś ze względu na wszelki brak istoty czynu, który nam zarzucają.

„Pan naczelny prokurator rozpoczął bowiem rekwizytorjum swe od 1795 roku. Rok ten jest przecież konsekwencją 1772 r. i musi go tém samém przypominać. Lecz sięgając właśnie aż do owego roku, uprzytomnił wam pan naczelny prokurator najgłębsze naszéj myśli tajniki. Pan naczelny prokurator tém samém podał ów powód, dla którego wspieraliśmy tę walkę. Fakt ten jednakże bynajmniéj nie usprawiedliwia wniosku, jakobyśmy przez wspieranie powstania przeciw Rosji, żywili nieprzyjazny zamiar przeciw Prusom; gdyż w rzeczy saméj odmierzaliśmy nasze kroki ściśle wedle praw państwa, którego byliśmy poddanymi, i z którego granic wspieraliśmy walkę rozpaczną naszych rodaków przeciw barbarzyństwu bez miary.

Okrucieństwa te skonstatowali zresztą nie sami tylko Polacy. —Nie.—Stały się one historycznym pewnikiem przez słowa męża, którego imię bezwątpienia rozgłośną posiada powagę pomiędzy mężami stanu. Mężem tym jest lord John Russel, który w Blairgowrie wręcz wypowiedział te słowa pełne znaczenia: „Rosja utraciła przez swe gwałty i barbarzyństwa prawo posiadania Polski“ Panowie! powołuję się w obec was na powyższe słowa, ponieważ one nie pochodzą od męża, któregoby prokuratorja pomimo słów tych, zacytowała była jako świadka dowodowego.

A przecież lord Russel nie uchodzi za wspólnika spisku, choć w słowach jego więcéj się zaiste mieści znaczenia, niźli we wszystkich przez oskarżenie przywiedzionych skryptach, więcéj zapewne niźli w owym nieznanym nam liście Garibaldego.

Naczelna prokuratorja, podciągająca pod swój sąd powstanie w Królestwie Polskiém, chciałaby przecież wykluczyć z swéj kompetencji osądzenie postępowania rządu rosyjskiego. W obec tedy naczelnéj prokuratorji, widzę się zmuszonym przypomniéć jéj własne powołanie się na przysługujące jéj prawa, wedle których nie tylko za winą ale i za niewinnością występować musi Jakżeż zaś wysoki sąd nie ma poddać swemu zbadaniu postępowania rządu rosyjskiego w obec Polaków, skoro naczelna prokuratorja powstanie polskie poddaje rozpoznaniu wysokiego sądu?

Postępowania Polaków niepodobna sądzić bezstronnie. Jedno bez drugiego jest niepodobieństwem. Jednostronność taka sprzeciwiałaby się nawet pierwszym prawidłom prawa. Czyż nie wiadomo królewskiéj naczelnéj prokuratorji, że i takie zachodzić mogą okoliczności, które wykluczają ukaranie, że mogą być przypadki, które w ogóle wykluczają istnienie zbrodni? Pozwoliwszy sobie dotknąć kilku słowy téj kwestji, nie powrócę już do stosunków wywołanych rokiem 1772. Zakończę raczéj nad niemi moje uwagi słowami: „dum tacent clamant“

Przechodzę teraz do twierdzeń pana zastępcy naczelnéj prokuratorji, dotyczących bezpośrednio powstania i przedsięwzięcia oskarżeniem objętego. Pan prokurator zaczął swe rekwizytorjum od wyznania, że oskarżenie znajduje się w trudném położeniu, ponieważ nie ma faktów po swéj stronie. Tak jest istotnie. Fakt ów wielki, fakt główny, przedmiot oskarżenia, nie stoi po stronie oskarżenia, jak to już historja skonstatowała. Dochodzenie dowodowe nie tylko wykazało, że żaden z obżałowanych nic nie zamierzał przeciw Prusom przedsięwziąć, lecz dochodzenie to okazało najoczywiściéj fakt wręcz przeciwny, iż całe to przedsięwzięcie nie miało w sobie nic Prusom nieprzyjaznego. Przypominam wam panowie zeznania wszystkich świadków, nie tylko Polaków, lecz także i Niemców, mianowicie zaś przesluchanych jako świadków urzędników. Ze wszystkich ich zeznań okazało się dowodnie, że wedle najgłębszego ich przekonania, nie zamierzano żadnego nieprzyjaznego przeciw Prusom przedsięwzięcia. Wszakże i żandarmi odzywali się w tym sensie. Powołuję się na przesłuchanego w sprawie Sulerzyckiego żandarma, przyczém skonstatowano, iż pomiędzy żandarmem a oddanym jego obserwacji obżałowanym Sulerzyckim, istniała pewna serdeczność.

Jakiemiż środkami dowodowemi dowiedzioną ma nam być wina? Czy z zagranicy czerpane środki dowodowe przekonać nas mają, iż przeciw Prusom nieprzyjazne żywiliśmy zamiary. W braku tutejszych dowodów odwołała się prokuratorja rzeczywiście celem poprowadzenia dowodu indycyjnego, na przesłane jéj przez Austrją i Rosją papiery. Nie zapuszczę się w bliższe ocenianie wartości tych skryptów, jak to z razu zamierzałem. Ograniczę się na wskazaniu faktycznych stosunków, jakie zachodziły w Galicji w czasie walki w Królestwie Polskiém. W Austrji z razu popierano powstanie, a nawet pod oczami władz organizowały się hufce, które następnie bez przeszkody śpieszyły przez kordon graniczny na pole walki. Panowie! toż więc, co rząd austrjacki nie tylko znosił, ale nawet propagował,—słowem, miałożby zachowanie się rządu austrjackiego także być nam poczytane za winę? Kto wie, gdzie szukać należy zmiany rządu. Któż zdoła odgadnąć, czy przytoczone obecnie przeciw nam papiery austrjackie nie pochodzą z czasu, gdzie Austrja wspólnie z Francją i Anglją w sprawie polskiéj występowała. Pozwalam sobie z lekka tylko o tém napomknąć. Jakież zaś znaczenie mogą miéć papiery z Rosji przesłane! Panowie! mógłbym wprawdzie powołać się w téj mierze na przeczytany już list jenerała Minkwitza. Świadectwo jego najdobitniéj przemawia przeciw oskarżeniu. Ale nie wszyscy jenerałowie i urzędnicy rosyjscy są tego rodzaju co jenerał Minkwitz, i słyszeliśmy już i tutaj, że tam inne osoby inaczéj także myślą i działają, i sądzę, że po wszystkiém co wiemy z czasów powstania w Królestwie Polskiém wszystko możebne przyjąć można tam za wykonalne. Któż wie, w jaki sposób i w jakim celu przesłane powstały papiery? Uprzytomnijcie sobie tylko panowie, położenie, w jakiém wówczas rząd rosyjski się znajdował. Zresztą wszakże dziś jeszcze skonstatowano, że całe nawet zdanie w jednym z dokumentów wypuszczono, i że skrypt ten, mimo wypuszczonego zdania przez władze rosyjskie jako zgodny z oryginałem uwierzytelniono i do tutejszych akt przesłano. Panowie! wszakżeż jedno słowo może nas przywieść na rusztowanie, a któż nam za to może zaręczyć, że w podobny sposób, jak z przesłanych tu skryptów wypuszczono pojedyncze wyrazy i zdania, również nie dodano niektórych innych, któreby nas jako poddanych pruskich, w obec państwa pruskiego jako zdrajców kraju napiętnowały? W myśli wyższéj polityki rosyjskiéj leżałoby może, abyśmy uchodzili za zdrajców kraju.

Poruszę teraz kilku słowy przemianę, jakiéj oskarżenie doznało w rekwizytorjum naczelnéj prokuratorji. Początkowo całe przedsięwzięcie przedstawiano w ten sposób, jak gdyby we wszystkich częściach dawnéj Polski miano podnieść ogólne narodowe powstanie. Gdy się zaś później okazało, że supozycja ta sprzeciwia się historji i że oskarżenie w tém pojmowaniu nie będzie się mogło utrzymać, przedsięwzięła królewska prokuratorja na narodzie polskim rodzaj amputacji i wprawdzie wykluczył najpierw pan naczelny prokurator włościan, a pan zastępca prokuratorji następnie tak nazwanych magnatów od powstania, czyniąc małą tylko część narodu, t. j. szlachtę odpowiedzialną za walkę. Przez przeciwstawienie części ogółowi chciano wydedukować spiskowanie

Panowie! zapatrywania te naczelnéj prokuratorji w końcu tu objawione, opierają się na faktycznie nie prawdziwych przypuszczeniach. Są nieprawdziwemi, ponieważ włościanie brali udział w powstaniu, a jeżeli nie brali udziału w takiéj liczbie, jakby to było nastąpiło, gdyby broni było podostatkiem, nie na nich wina polega. W czasie zaś walki nie występowali włościanie nigdzie nieprzyjaźnie naprzeciw powstaniu. Co się daléj tyczy rzemieślników i mieszczan, sama naczelna prokuratorja przeczytała tu proklamację, w któréj, jak sądzę, powiedziano: „Gdy młodzież

rzemieślnicza uchwyciła za broń" i t. d. Sądzę, że stanów tych pomijać nie można, że nie można im czynić krzywdy, odmawiając im sympatji dla sprawy słusznéj i świętéj. W imieniu honoru i moralności tych stanów, pozwoliłem sobie wypowiedziéć to publicznie.

Co zaś dotyczy wspierania podjętéj przeciw Rosji walki ze strony mieszkańców W. Ks. Poznańskiego, przekonała się królewska prokuratorja zapewnie sama, że walka rozpaczliwa przeciw Rosji, przejęła wszystkie warstwy ludności, i że zapał w niesieniu pomocy braciom walczącym z przemocą moskiewską we wszystkich dokumentował się stanach. Sprzeciwiałoby się skonstatowanéj już prawdzie historycznéj, gdyby wspieranie powstania chciano uważać za owoc sztucznych zabiegów. Przechodząc daléj do wykluczenia przewodników szlachty, do owéj amputacji przedsięwziętéj przez pana zastępcę naczelnéj prokuratorji, wedle któréj tak nazwani magnaci nie brali udziału w wspieraniu powstania, oświadczyć muszę, że twierdzenie to jest zupełnie nieuzasadnione, a zarazem w sprzeczności z faktami oskarżenia. Dosyć zresztą w téj mierze już powiedziano, i prosiłbym tylko, abyście panowie nie zapominali, iż szlachta polska z żadną inną porównaną być nie może. Szlachta polska miała swą wyłączną historyczną misję, i jeżeli do którejkolwiek szlachty odnosić się mogą słowa Salustiusa: „Fortibus actibus atque bona fama, neque divitiis neque superbia nobilis ignobilem praeibat," zaiste, słusznie można je zastósować do szlachty polskiéj i polskich magnatów. Szlachta polska nie mieni być posłannictwem swojém obrony przywilejów. Ostatnie wypadki nowy podają dowód co do zasług, jakie szlachta polska położyła około emancypacji włościan, którą ostatecznie mimo wszelkich przeszkód zdołała wywalczyć. Szlachta polska zawsze okazywała skorość do ofiar i miłość dla ojczyzny. Brała ona zawsze czynny udział w rozwoju wolności i nauk. Czy szlachcic ma reprezentować wsteczność i obskurantyzm, dla tego że jest szlachcicem? Nie! tego szlachta polska nie chciała. Sławę swą nie opierała na liczbie przodków, lecz o własne starała się zasługi. W ten sposób też odznaczyły się w W. Ks. Poznańskiém dwie familje magnackie, którym przydomek ten mógłby wyłącznie przysługiwać: Działyńscy i Raczyńscy, przez krzewienie oświaty i nauk.

Wszakżeż tych właśnie nazwiska, którymby przydomek magnatów wyłącznie mógł przysługiwać, wszakżeż to Działyńskiego i Raczyńskiego oskarżenie przedewszystkiém ma na oku. Zasługi rodzin tych około kultury i nauk nie mogły także ujść baczności naczelnéj prokuratorji. Pan naczelny prokurator widział zapewne przedsięwzięte w interesie ludu i kultury budowy dwóch bibljotek. – prowokuję to. I w téj przeciw Rosji podjętéj walce rozpaczliwéj, brali udział dwaj ci magnaci W. Ks. Poznańskiego, jeden przynajmniéj z nich znajdował się na polu walki a i o drugim nie przepomniało oskarżenie. W takich okolicznościach nie podobna też przez amputacją odciąć magnatów, a w żadnym razie nie można powstania przypisywać cząstce tylko jednéj narodu. Pomoc ze strony W. Ks. Poznańskiego była owszem ogólną, nie zaś spiskami wywołaną i skleconą. Na mocy przeto ogólnie znanych faktów, twierdzić muszę stanowczo, że współczucie dla sprawy było ogólne. Wszyscy brali w niéj udział, wszyscy wspierali powstanie, o ile mogli — a jeżeli go tu ztąd wspierać nie mogli, przechodzili przez kordon graniczny. Zasadniczo nikt się z tego nie wyłączał; powiem więcéj: nie tylko Polacy wspierali je, lecz i Niemcy w W. Ks. Poznańskiém nie odmawiali mu swéj sympatji, a w tém właśnie leży dowód najlepszy, że nam nie można przypisywać ani imputować zamiaru Prusom nieprzyjaznego, że nas owszem broni w téj mierze sympatja ludności.

Panowie! niechaj wyrok zapadnie jakibądź, historja wyrzekła już sąd swój o powstaniu w Królestwie Polskiém. Wyrok wasz niechaj będzie jakibądź, sąd historji przez to się nie zmieni. Z równą zaś odwagą usłyszymy wyrok wasz, czy takowy będzie odpowiednim sądowi historji lub będzie z nim w przeciwieństwie. Czy wyrok będzie pomyślny lub niepomyślny, odpowiedni naszym nadziejom i oczekiwaniom lub nie, wierzajcie, w każdym razie znieść go potrafimy.

Pan prokurator zniewolił mnie ponownie wrócić do prezesa policji Bärensprunga. Nie chciałem już o tém i słówkiem wspomnieć, prowokowany muszę odpowiedziéć. Pan prokurator stara się zwalić przyczynę skarg podniesionych przeciw panu Bärensprungowi na rzekomą urazę, wspominając nawet o pojedynku. W obec tych wszystkich twierdzeń, powołuję się na jasną treść akt, na zawarte w nich dowody. Co się tyczy pojedynku, zdaje mi się, że nie może leżéć w interesie p. Bärensprunga, abym się szeroko nad tém rozwodził, opowiem więc krótko:

Przed kilku laty i to wprawdzie jeszcze w czasie, gdym ani nie miał wyobrażenia o działalności p. Bärensprunga, zaczepiono mnie niegodziwie w artykule dziennikarskim, który niesłusznie mienił się być oświadczeniem komitetu wyborczego. Ku mojemu zdumieniu, dowiedziałem się, że tylko część członków komitetu wyborczego znała ów artykuł; ci zaś, którzy go podpisali, uznawszy natychmiast niestósowność i zawartą w nim urazę, oświadczyli jako mężowie honorowi swą gotowość do dania wszelkiéj satysfakcji, dodając zarazem, że p. Bärensprung przesłał im ów artykuł z podpisem: „komitet wyborczy." Zwróciłem się więc do p. Bärensprunga i wyzwałem go na pojedynek. P. Bärensprung przyjął wyzwanie. Daremnie jednakże czekałem przez trzy dni na jego sekundantów; trzeciego dnia nareszcie uwięziony zostałem w skutek owego wyzwania przez urzędników policyjnych. Późniéj po zwolnieniu mojém przesłał mi p. Bärensprung przez sekundanta swego oświadczenie, że nie on spowodował uwięzienie moje. Ponieważ wtedy żądałem od niego, jako od męża honorowego zadośćuczynienia, wyzywającego na pojedynek, musiałem przeto uwierzyć jego oświadczeniu, i na nowo podjąłem tę sprawę, którą następnie w sposób spokojny załagodzono; mnie zaś poraz wtóry już nie uwięziono.

Jeżeli przecież pan prokurator sądzi, że zarzuty przeciw p. Bärensprungowi w niniejszéj sprawie uważać może za system obrony, wykazują moje akta śledcze, że policyjne dopiéro artykuły dziennikarskie, wystawiające niniejszy proces jako dalszy ciąg urobionéj przez p. Bärensprunga zdrady stanu Majewskiego, zniewoliły mnie bym niczego nie zatail i bym wystąpił przeciw nowym machinacjom — wreszcie dla przekonania się o prawdziwości mych twierdzeń, może sąd wysoki zajrzéć do akt przedłożonych. Sądzę, że byłoby niegodnie z méj strony, gdybym nie był z tém wystąpił; gdybym był milczał, byłbym działał jak tchórzowaty nikczemnik.

Nie chodzi panowie tylko o moje życie, — nie — życie współobżałowanych było także w niebezpieczeństwie. Musiałem wystąpić z tém, milczeniem téj sprawy pokryć nie można. Akta przemawiają wyraźnie, mieszczą one w sobie nie tylko fałszerstwa, lecz dokumentują także niedwuznacznie podsuwanie sądowi umyślnie sfałszowanych środków dowodowych ze strony p. Bärensprunga. Panowie! nie powiem już o tém ni słowa więcéj, ponieważ spodziewam się, że naczelnik sądownictwa weźmie ztąd pochop do śledztwa celem zachowania powagi sądów."

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Dnia 3 grudnia w Wiedniu toczyły się rozprawy nad ustępem projektu adresowego o stanie oblężenia w Galicji. Minister policji p. Mecsery, rozwijał rzekome powody, dla których rząd zaprowadził stan oblężenia. Główna treść twierdzeń ministra policji jest ta: „emigracja usiłowania swe, odbudowania całéj Polski, rozpoczęte już w r. 1859, przeniosła w r. 1683 i do Galicji. Wielka część ludności jest im przeciwna, zkąd zagrażało Galicji starcie socjalne. Rząd był zmuszony, zaprowadzeniem wyjątkowego stanu zasłonić ludność od terroryzmu żywiołów rewolucyjnych. To istotnie osiągnięto, tymczasem organizacja rewolucyjnie została jeszcze zniszczona, lecz dopiero przeszkodzona. Rząd jest przekonany, że stanu wyjątkowego jeszcze teraz znieść nie można.

Poseł Grocholski zbija potém zapatrywanie się rządu i oskarżenia Galicji, Galicjanie tylko wspierali powstanie przeciw Rosji, nikt nie zmuszał nikogo do téj pomocy, ale pomoc dobrowolną przyjmowano. Istotnym powodem zaprowadzenia stanu oblężenia było ubieganie się o względy Moskwy. On i wielu innych mówców przemawiają za obowiązkiem rządu usprawiedliwienia się według § 13 ustawy lutowéj.

Ks. kanonik Kuziemski twierdzi, jakoby Rusini powitali z radością stan oblężenia w Galicji i dziękowali Bogu, że raz przywrócono porządek. Rusini nie spoczną, dopókąd nie będzie Galicja na dwie części podzielona. Berger, Waser, przemawiają w obronie 24 ustępu adresu; Demel mówi przeciw niemu. Minister Lasser broni stanowiska rządu. Minister Schmerling rzekł: izba nie jest uprawnioną, aby sama jedna miała tłómaczyć konstytucję; inne jeszcze czynniki prawodawcze muszą być zapytane. Rząd zdał liczbę z swojego postępowania; wolno izbie przekazać to usprawiedliwienie wydziałowi do rozebrania, czy ono jest wystarczającém. Minister broni prawa rządu co do rozstrzygania kwestji zaprowadzania stanu oblężenia bez zapytania się reprezentacji monarchji.

Przy głosowaniu ustęp o Galicji i stanie oblężenia izba przyjęła większością podług projektu adresowego, bez żadnéj zmiany. Przeciwko niemu głosowali ministrowie, Siedmiogrodzianie, część Rusinów, część hrabiów, ława prałatów i kilku c. k. urzędników. Rozprawy były bardzo żwawe i trwały $4^1/_2$.

— Ukaz carski zamianował p. Leona Dembowskiego prezesem komisji emerytalnéj. Białozierski starszy referent kancelarji komitetu urządzającego, z kolei starszeństwa został dyrektorem kancelarji tegoż komitetu.

— Moskiewskie dzienniki dotąd jeszcze wspominają o księdzu Brzozce, na którego się wyprawił kozacki pułkownik Zankisow, i zapewne bez skutku powróci.

— „Wileński Wiestnik" donosi: że w Wilnie dnia 28 listopada, umarł w 89 roku życia, znany historyk Litwy Teodor Narbutt, człowiek wielce zasłużony sprawie narodowéj.

— „Wileński Wiestnik" donosi o przyjęciu prawosławia przez 224 włościan w pow. rzeczyckim, gub. mińskiéj. Wiestnik mówi „dobrowolnie..." wiemy jak to tłumaczyć, gdy włożenie prawosławnego krzyżyka na piersi, lub wreszcie sama obecność w cerkwi na nabożeństwie, albo lada słówko podchwycone i przekręcone, dostateczne są, by katolika uznać prawosławnym. W tym samym numerze „Wiestnik" donosi: że pięciu włościan wsi Bujweny, w pow. poniewieżskim, przyjęło wyznanie protestanckie. Tak więc wszystko wolno, tylko katolikiem i Polakiem być nie wolno.

— Imieniny Murawjewa, które przypadły 8 (20) listopada, w całéj Litwie Moskale obchodzili uroczyście, jakby imieniny carskie. W Kownie, Grodnie Mińsku i innych miastach odprawiono solenne nabożeństwa, po którém w klubach szlacheckich przy śniadaniu wyprawionémna cześć Wieszatiela, lał się szampan i grzmiało: „hura" za jego zdrowie. Telegraf był w robocie, zawiadamiając Murawjewa o każdym kieliszku wypitym, i odnosząc nawzajem pijącym jego podziękowanie. Ma się rozumieć, że bez deputacji nie mogło się obejść i bez narażenia się na podejrzenie, to też przeszło 2,000 osób w Wilnie składało wice-carowi swoje życzenia. W Grodnie grono nowych moskiewskich przewodników gimnazjalnéj młodzieży, na uczczenie dnia tego, postanowiło założyć uczniowską bibljotekę z ksiąg ma się rozumieć rosyjskich, i złożyli na to 60 rsr., reszta ma być dopełnioną za pomocą ofiar dobrowolnych samychże uczniów.

Przegląd polityczny.

Jak dalece egoizm i interes osobisty stał się w nowych czasach jedynym sędzią, jedynym kierownikiem w sprawach politycznych najliberalniejszych nawet ludzi i tych, którzy występują jako organa ich opinji, nowym dowodem jest zupełne z małym wyjątkiem milczenie prasy angielskiéj w przedmiocie wołającego o pomstę do nieba gwałtu, spełnionego przez kata narodowości polskiéj, przeciw religji katolickiéj, w przedmiocie niczem nie usprawiedliwionego zamachu dokonanego przeciw klasztorom istniejącym w Polsce. Żaden z wielkich dzienników londyńskich, używających zupełnéj swobody w objawianiu swoich opinji, nie podniósł ręki aby rzucić kamień oburzenia przeciw sprawcom tego najsprośniejszego gwałtu, jaki dał się przypuścić wpośród już na wszystko rozpasanego rozjuszenia morderców Polski; żaden nie znalazł jednego słowa ubolewania i współczucia dla narodu, któremu po takich krwawych ofiarach, po tak barbarzyńskich torturach, car znalazł sposób zadania cięższego od wszystkich dotychczasowych ciosu, rzucając się na to, co po bycie i wolności ojczyzny, najdroższem było i jest mu najdroższem, na wiarę jego na dziadów, nierozdzielnie zrośniętą z jego narodowością.

Obok téj tak zupełnéj obojętności na tę nową, nie mającą nazwania w zwykłéj mowie ludzkiéj, zbrodnię mongolskiego cara, jakie smutne wrażenie sprawiać musi gorący artykuł „Timesa" pod nazwą „Francuzi w Polinezji" w którym kolos dziennikarstwa angielskiego występując w obronie misji protestanckich angielskich, opowiada „o najsmutniejszych wypadkach" jakie miały miejsce na wyspach Loyalty należących do Nowéj Kaledonji.

Te wyspy, powiada „Times", a szczególniéj jedna z nich, Lefa, licząca 7000 mieszkańców, posiadają ludność najszczęśliwszą, dzięki działaniom misjonarzy angielskich. W tem komendant francuzki zajął te wyspy i rozkazał misjonarzom angielskim albo oddalić się, albo zaprzestać agitacji religijnéj.

„Times" z pobożnem oburzeniem wzywa rząd JKMości aby się dopomniał o podobne „gwałty" i nie pozwolił bezkarnie „żołnierzowi francuzkiemu" krzywdzić duchownych angielskich.

Pojęlibyśmy oburzenie „Timesa" gdyby tak było istotnie jak on rzecz tę przedstawia, pojęlibyśmy, gdyby upatrując podobieństwo między postąpieniem komendanta francuskiego w Lefa zganił je jako drugi tom barbarzyńskiego pastwienia się Moskwy nad kościołem katolickim w Polsce. Ale rzecz ta ma się zupełnie inaczéj. Wyspy Loyalty należą do Francji, misjonarze angielscy, a więc obcy, nie prawnie zajmowali się propagowaniem religji protestanckiéj w tym kraju katolickim, a co gorsza buntowali ludność pod względem, politycznym i dowódca francuzki miał zupełne prawo wzbronić im nieprawnych agitacji, a w razie oporu zażądać oddalenia się agitatorów.

Jaka to niezmierna różnica od nieprawnego, samowolnego, zwierzęcego znęcania się sług cara przywłaszczyciela nad kościołem miejscowym, narodowym, noszącym w Polsce charakter religji panującéj?! Ale dla „Timesa" prześladowanie religji katolickiéj jest rzeczą obojętną, pastwienie się nad narodem polskim nie wzbudza w nim współczucia, za to z całym zapałem, chociażby bez powodu i słuszności, odzywa się on zawsze, ile razy zdaje mu się, że protestantyzm spotyka gdzie choćby najmniejsze przeszkody do rozwijania się swobodnie.

Pierwszy raz od czasu otwarcia parlamentu austrjackiego, rozprawy jego zajęły ważne miejsce w publicznéj opinji. Adres izby deputowanych odpowiadający na mowę tronową, jest jak już wspomnieliśmy poprzednio dokumentem nader ważnym z wielu względów. Projekt tego adresu nie jest jak to zwykle bywało umówieniem mowy cesarskiéj, owszem jest jéj zupełną antytezą; nosi on na sobie cechę wyraźną dzieła opozycji, chociaż zredagowany był przez komisję w któréj zasiadali członkowie rozmaitych odcieni. Izba przyjęła go w całości bez żadnéj odmiany, niezmierną większością, nie dawszy się ugiąć ani dowodzeniami ani przedstawieniami ministrów. Rozprawy które poprzedziły wotowanie adresu, stanowią dla niego wymowny komentarz. Wszyscy mówcy dali dowody dojrzałości i głębokiego poczucia swoich obowiązków konstytucyjnych. Okazali oni z niezawisłością ale bez zaciętéj nieprzychylności dla gabinetu, blizny przeszłości, błędy i wady polityki rządowéj; silną ręką wskazali władzy jedyną drogę, jaka może doprowadzić do dobra państwa. Jednem słowem Reichsrat na serjo wziął swój mandat, i pragnie widocznie doprowadzić rząd do zrozumienia roli władzy konstytucyjnéj, któréj on nie umie jeszcze pogodzić z dawnemi tradycjami, których nie może zapomnieć.

W Wiedniu kursują już pogłoski o bliskiéj zmianie gabinetu i imiona przyszłych ministrów, wyszukiwane między liberalnemi mężami stanu, ale te wieści nie zasługują na wiarę. W Austrji wotum parlamentu nie więcéj jest niebezpieczne dla gabinetu jak w Berlinie. Wyrazy konstytucja, parlament, gabinet w obu wielkich mocarstwach niemieckich nie mają bynajmniéj takiego znaczenia, jakieby im nadawano w krajach, w których zasada władztwa ludu może być uważaną za prawdę w prawach i obyczajach.

Jeżeli mamy wierzyć jednemu z dzienników wiedeńskich, rząd włoski przyjął rolę żandarma i ajenta tajnéj policji austrjackiéj. Według tego dziennika, władze włoskie zawiadomiły rząd austrjacki, że pomimo najczujniejszéj ich baczności, utworzyło się kilka nowych band, mających na celu dostać się do Wenecji lub południowego Tyrolu i połączyć się z tamtejszemi powstańcami. Skutkiem tego garnizony na granicy lombardzkiéj zostały znacznie zwiększone.

Zaraz po ogłoszeniu decyzji sejmu frankfurckiego, rząd saski wydał rozkaz jenerałowi Hacke, opuszczenia terytorjum księztw, jak równie odwołał swego komisarza cywilnego, ale nie kazał mu zwrócić pieniędzy zabranych z kas holsztyńskich, na pokrycie nie wylikwidowanych jeszcze kosztów exekucji. Wątpimy czy Austrja i Prusy zgodzą się na taki sposób płacenia sobie wydatków okupacji ze strony państw związkowych, kiedy oderwanie księztw od Danji jest wyłącznie dziełem dwóch wielkich mocarstw. W każdym razie to jedyne wspomnienie jakie po sobie zostawia w księztwach administracja państw związkowych, niebardzo jest zaszczytne.

Postawienie p. von der Pforten na czele nowego gabinetu bawarskiego, jest znakiem tryumfu stronnictwa liberalnego a klęską dla klerykalnych, którzy podnosili głowę po śmierci króla Maxymiljana. Pan von der Pforten jest nowym i silniejszym może niż p. Beust szermierzem, z którym będzie musiał walczyć w kwestjach niemieckich, dotychczas tak absolutnie zwycięzki p. Bismarck.

Korespondencje od Redakcji.

Do p. J. B. w Paryżu. Nr. 116 wysłaliśmy, lecz ani pan, ani żaden z prenumeratorów we Francji nie odebrał go, z przyczyny skonfiskowania za wiadomości zawarte w korespondencji londyńskiéj.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.